



Ministerstwo
Obrony Narodowej

C Z E Ś Ć I C H W A Ł A B O H A T E R O M

POLSKA ABROJNA

Warszawa, 1 marca 2025

Dziś

**Narodowy Dzień
Pamięci „Żołnierzy
Wyklętych”**

Polskie święto państwowe
obchodzone corocznie 1 marca,
poświęcone upamiętnieniu
żołnierzy antykomunistycznego
i niepodległościowego podziemia.



MĘSTWO, HART
i determinacja

NIEŻŁOMNI

kontratakują

Tropieni, osaczani, nękanii – nie rezygnowali z walki. A często potrafili ukąsić naprawdę mocno: rozbić obóz dla więźniów politycznych, zająć miasteczko, a nawet... uprowadzić siostrę Bolesława Bieruta. Antykomunistyczne podziemie ma na koncie dziesiątki perfekcyjnie zorganizowanych akcji specjalnych.

Lukasz Zalesiński

Do Kielc wjechali przed północą: kolumna samochodów, 200 uzbrojonych po zęby żołnierzy. Bez jednego wystrzału obezwładnili wartowników z punktu kontrolnego na rogatkach, a potem przemknęli przez pogrążone w ciszy ulice. Zatrzymali się dopiero na placu Katedralnym. W samym sercu 53-tysięcznego miasta.

Chwilę później się rozdzielili. Dalej ruszyli już pieszo. Pododdział „Ostrolota” (por. Henryk Podkowiński) zajął stanowiska w pobliżu katedry. W razie potrzeby miał bronić samochodów. Ludzie „Harnasia” (por. Stefan Bembiński) i „Sęka” (por. Henryk Wojciechowski) obsadzili dwa krańce parku. Zadanie dla pierwszych: odeprzeć ewentualne uderzenie od strony komendy wojewódzkiej. Stamtąd oprócz milicjantów mogły nadciągnąć siły Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i żołnierze ludowego Wojska Polskiego. Zadanie dla drugich: zniszczyć odsiecz ubowców i czerwonoarmistów od ulicy Focha. Grupa „Niegolewskiego” (ppor. Wacław Borowiec) w okamgnieniu opanowała pobliską pocztę i odcięła połączenia

telefoniczne. Wreszcie chłopcy od „Zygmunta” (por. Zygmunt Bartkowski) obsadzili trasę odwrotu, a już poza Kielcami, we wsi Zagórze, zorganizowali podwoje, które miały ulotnić się z rannymi. Choć wszyscy mocno liczyli na to, że rannych jednak nie będzie...

Pozostawało działać. „Szary” (kpt. Antoni Heda) i „Szparag” (por. Włodzimierz Dalewski) poprowadzili 40 partyzantów przez przykościelny cmentarz. Po przeskoczeniu niewysokiego muru znaleźli się na ulicy Zamkowej. W oddali majaczyła masywna bryła więzienia. Przed solidną bramą przechadzało się dwóch strażników. Na pierwszy rzut oka budynek wyglądał jak twierdza nie do zdobycia.

Ale „Szary” miał plan.

„BANDYTÓW ROZSTRZELAĆ”

W styczniu 1944 roku sowieckie wojska przekroczyły granice przedwojennej Rzeczypospolitej. Armia Krajowa początkowo podjęła z nimi współpracę w ramach akcji „Burza”. Szybko jednak okazało się, że polskie podziemie jest dla Sowietów takim samym wrogiem jak Niemcy. – Po „wyzwoleniu” Polski przez Armię Czerwoną rozpoczęły się masowe

aresztowania żołnierzy polskiej armii podziemnej. Ocenia się, że pod koniec 1944 roku liczba zamkniętych konspiratorów wynosiła 20 tys. – zauważa Szymon Nowak, historyk z Instytutu Pamięci Narodowej, autor książek o powojennej konspiracji.

Na początku 1945 roku generał Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, nie widząc szans na szybkie wyrwanie Polski z rąk Sowietów i ich stronników, zdecydował o rozwiązaniu AK. Jednak nie wszyscy jego podwładni podporządkowali się rozkazowi. Część pozostała w konspiracji, wkrótce podziemie zaczęło odbudowywać dawne struktury i rosnąć w siłę. Dla komunistów zdławienie oporu stało się sprawą pierwszorzędą. „Armia otrzymała rozkaz oczyszczenia kraju z band – raportował Ławrientijowi Berii pułkownik Nikołaj Seliwanowski, sowiecki doradca przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w Polsce. – Każdy bandyta schwytyany z bronią w rękę będzie rozstrzelany, a osoby ukrywające bandytów i ich wspólników będą karane, włącznie do rozstrzelania”.

Początkowo zwalczaniem podziemia zajmowało się przede wszystkim NKWD. – W tym celu w październiku 1944 roku powołano 64 Zbiorczą

Dywizję Wojsk Wewnętrznych NKWD, liczącą blisko 10 tys. żołnierzy – wyjaśnia Sławomir Poleszak, historyk specjalizujący się w dziejach drugiej konspiracji. W razie potrzeby dywizja mogła liczyć na wsparcie enkawudzystów z 15 pułków, które stacjonowały w Polsce. Jak zauważa Poleszak, stanowiły one 43% ogólnej liczby sowieckich wojsk wewnętrznych w Europie Środkowo-Wschodniej. – Dla porównania: w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec przebywało takich pułków 10 – dodaje. Polski aparat terroru początkowo był zbyt słaby, by toczyć samodzielną walkę z podziemiem. Z czasem jednak wzmocnił się na tyle, że stopniowo przejmował od Sowietów ciężar tego zadania. Sławomir Poleszak podkreśla: – O ile w grudniu 1944 roku w Polsce Lubelskiej działało około 2,5 tys. funkcjonariuszy UB, 12–13 tys. milicjantów i 4 tys. żołnierzy Wojsk Wewnętrznych, o tyle rok później było już około 24 tys. funkcjonariuszy UB, 29 tys. oficerów i żołnierzy KBW oraz 56 tys. milicjantów.

W tym samym czasie do konspiracyjnych oddziałów zbrojnych należało 13–17 tys. żołnierzy. Niepodległościowa partyzantka działała w całej Polsce, ale najwięcej oddziałów operowało w województwach: białostockim, kieleckim, krakowskim, lubelskim i rzeszowskim. W wielu miejscach komuniści kontrolowali tylko duże miasta. Przez długie miesiące faktycznie utrzymywał się tam stan dwuwładzy. Jednak wspierana przez Sowietów bezpieka krok po kroku zdobywała przewagę. Nie mogło być inaczej – stał za nią cały aparat państwa. „W zaistniałej sytuacji rację bytu miały niewielkie oddziały, dobrze uzbrojone i zdolne do szybkiego przerzucania się z miejsca na miejsce” – wspominał generał Antoni Heda „Szary”, dowódca poakowskiego oddziału, który operował na Kielecczyźnie. Te marsze tak po latach relacjonował podporucznik Jerzy Ślaski „Nieczuja”, który służył w oddziale legendarnego majora Mariana Bernaciaka „Orlika”: „Maszerowali nocami. Zdarzało się, że po 40 kilometrów w ciągu jednej, ale na ogół mniej – 15–20 kilometrów [...]. Conocne marsze były dla ludzi mordegą. Byli tak zmęczeni, że niektórzy potrafili podczas marszu drzemać”.

Tropieni, osaczani, nękanii – nie rezygnowali jednak z walki. Często też rozproszone na co dzień pododdziały organizowały się, by przeprowadzić akcje specjalne – perfekcyjnie zorganizowane, ocierające się o brawurę.

Dziedzictwo Wiary i Nadziei

Szanowni Państwo! Pułkownik Lukasz Ciepłiński, prezes IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, tuż przed egzekucją przekazał zaufanemu współwięźniowi grypsy adresowane do żony Jadwigi i syna Andrzeja. Przytoczmy fragment listu do syna: „Naczelnymi zasadami twego życia niech będą: dobro, prawda, sprawiedliwość i miłość. [...] Musisz kształcić swój umysł, zdobywać szerokie wiadomości. Ucz się pilnie. Wyjeżdż na studia za granicą (Ameryka, Anglia, Holandia lub Belgia). Staraj się tam zapoznać z bieżącymi problemami życia naukowego,

gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Pamiętaj, że musisz wrócić do kraju z wiadomościami pozytywnymi i gruntownymi. [...] W tej ciężkiej dla mnie godzinie życia świadomość, że ofiara moja nie pójdzie na marne, że niespełnione sny i marzenia nie zamknę nieznana mogiła, ale że będziesz je realizował Ty, jest dla mnie wielkim szczęściem. Będę umierał w wierze, że nie zawiedziesz nadziei w Tobie pokładanych”. Zwróćmy uwagę na te słowa. Oto świetny i bojowy oficer, w 1939 roku odznaczony na polu bitwy Orderem Virtuti Militari przez generała Tadeusza Kutrzebę,

a podczas okupacji znakomity konspirator łączący w walce podziemnej dwie cechy – odwagę i rozważę, nie prosił syna o podjęcie beznadziejnej już wtedy walki zbrojnej, lecz o ukończenie studiów i pracę dla dobra Ojczyzny, która w jego przekonaniu wcześniej czy później stanie się naprawdę wolnym i suwerennym państwem. Pułkownik Ciepłiński w ostatnich chwilach życia, przed egzekucją w mokotowskim więzieniu 1 marca 1951 roku, mocno w to wierzył!

Dziś, w wolnej i suwerennej Polsce, wspominając śmierć pułkownika Ciepłińskiego i tysięcy Żołnierzy Niezłomnych, winniśmy młodemu Polakom przypominać przede

wszystkim właśnie te Jego słowa: „Musisz kształcić swój umysł, zdobywać szerokie wiadomości. Ucz się pilnie”... Jeśli będziemy wierni temu przesłaniu płynącemu z Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, Ich ofiara będzie spełniona i będziemy mogli żyć w przekonaniu, że dla kolejnych pokoleń Polaków Ojczyzna pozostanie największą wartością zarówno w czasie pokoju, jak i tym najcięższej próby – wojny.

Władysław Kosiniak-Kamysz,
Minister Obrony
Narodowej,
Wicepremier



„SZARY” W WIELKIM MIĘŚCIE

Tak było z rozbięciem więzienia w Kielcach. Wiosną 1945 roku przez województwo przetoczyła się fala represji. „W miesiącach kwiecień–maj zapelnily się więzienia. Cały sztab 2 Dywizji Legionowej AK Okręgu Radomsko-Kieleckiego został wtedy aresztowany – wspominał generał Antoni Heda „Szary”, który do niedawna walczył z Niemcami, a po wkroczeniu Armii Czerwonej zmuszony był ukrywać się przed nową władzą. – Polując na mnie, UB aresztowało 8 maja moich trzech braci [...] oraz dwóch szwagrów”.

Heda postanowił działać. Wrócił na Kielecczyznę, by stanąć na czele oddziału podporządkowanego Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. W lipcu skontaktował

się z szefem Delegatury Sił Zbrojnych, pułkownikiem Janem Rzepeckim, i poinformował go, że zamierza rozbić kieleckie więzienie. Projekt wydawał się szalony – uderzyć na silnie chroniony obiekt, w samym sercu dużego miasta, pełnego bezpieki, ludowego wojska i Armii Czerwonej... Heda był jednak zdeterminowany. Po krótkim wahaniu Rzepecki powiedział: „tak”. Zastrzegł jednak, że oddział „Szary” musi działać na własną rękę.

Heda miał świadomość, że tak dużej akcji nie zdoła przeprowadzić siłami swojego oddziału. Nawiązał więc kontakt z dowódcami poakowskiej partyzantki z Okręgu Radomskiego – porucznikiem Stefanem Bembińskim „Harnasiem” i porucznikiem Henrykiem Podkowińskim „Ostrołotem”. Założył, że łącznie musi zgromadzić 300 żołnierzy. To się nie udało, ale „Szary” postanowił zaryzykować. W końcu miał do dyspozycji 200 partyzantów, uzbrojonych m.in. w 20 karabinów, 130 pistoletów maszynowych, trzy granatniki PIAT; do tego dysponował niezłym rozpoznaniem i ryzykownym, choć całkiem sensownym planem...

„Szary” wspominał: „Dzień przed zamierzoną akcją upozorowaliśmy uderzenie na miasteczko Szydłowiec koło Radomia, odległe od Kielc o 50 km. Do rana trwała pozorowana próba opanowania miasteczka. W pobliskich lasach rozkładaliśmy miny, które kolejno wybuchły przez cały dzień [...]. Tym sposobem zmusiliśmy wojskowy garnizon stacjonujący w Kielcach do opuszczenia miasta. Pociągnęli na obławę. Od samego rana wywożono ich na miejsce wybuchów i tam czesali lasy, nikogo nie znajdując”. Tymczasem ludzie „Szarego” 4 sierpnia od świtu obsadzili szosę ze Skarżyska-Kamiennej do Kielc. W ciągu kilku godzin zarekwirowali 14 pojazdów, w tym samochody, z których korzystali kieleccy funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa.

Tropieni, osaczani – nie rezygnowali jednak z walki.



Partyzanci kpt. Antoniego Hedy „Szarego”.
Pierwszy z prawej Antoni Olbromski „Tolek”.
Fot. ze zbiorów płk. A. Olbromskiego





Oddział mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”. Zwraca uwagę jego świetne uzbrojenie w broń maszynową. Fot. domena publiczna

Późnym wieczorem tymi właśnie autami wyruszyli do Kielc. Sama akcja rozpoczęła się tuż przed północą.

Najpierw nocną ciszę rozdarła salwa z karabinów. Kule dosięgły obydwu strażników. Chwilę później ponad Zamkową ze świstem przeleciał granat z PIAT-a. Uderzył w bramę i eksplodował. Solidna metalowa konstrukcja trzymała się jednak mocno. Wybuch wydarł w poszyciu jedynie dziurę o średnicy kilkudziesięciu centymetrów – zbyt małą, by mógł się przez nią przecisnąć człowiek. Partyzanci pędem rzucili się ku bramie i założyli niewielki ładunek. Kolejny huk i znów nic. Grubą blachę trzeba było szarpać gołymi rękami. Wreszcie otwór okazał się na tyle duży, że do środka mógł wskoczyć pierwszy człowiek, po nim kolejny. Na więziennym dziedzińcu rozpętała się strzelanina. Ogień otworzyły też oddziały rozlokowane w innych częściach miasta. Ostrzeliwującym się strażnikom nikt nie ruszył na odsiecz. Wkrótce skryli się w więziennych wartowniach.

Tymczasem ludzie Hedy biegali po budynku i otwierali kolejne cele. Według dokumentów UB tamtej nocy wolność odzyskało 375 więźniów, w tym liczni żołnierze niepodległościowego podziemia. Sam „Szary” utrzymywał, że uwolnionych było blisko 600. Wśród nich nie odnalazł jednak swoich braci. Już wcześniej mieli zostać zamordowani. Oddziały biorące udział w akcji bez większych przeszkód wycofały się z Kielc i rozplynęły w okolicznych lasach. Akcja została przeprowadzona z chirurgiczną precyzją. Podczas wymiany ognia zginęły zaledwie trzy osoby – sowiecki oficer, milicjant oraz jeden partyzant. Kolejny ranny milicjant zmarł w szpitalu. Wściekłość komunistów była ogromna. Wpadkę przypłacił stanowiskiem m.in. szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach, major Adam Kornecki. Jak to uzasadnił minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz: „za złą organizację pracy agenturalno-operacyjnej”, która skutkowałą „bandyckim napadem”.

„WICHURA” W REMBERTOWIE

Podobnych akcji było całkiem sporo. Ledwie kilka miesięcy wcześniej, w nocy z 20 na 21 maja 1945 roku złożony z byłych żołnierzy AK oddział podporucznika Edwarda Wasilewskiego „Wichury” przypuścił udany atak na obóz NKWD w Rembertowie. Placówka mieściła się na terenie byłej fabryki amunicji „Pocisk”. Dostępu do niej strzegli strażnicy rozmieszczeni przy bramie i na wieżyczkach wartowniczych oraz podwójny pierścień zasieków z drutu kolczastego. Na początku marca do obozu trafił generał August Fieldorf „Nil”, który w czasie wojny był dowódcą Kedywu. Komuniści aresztowali go przypadkowo i... nie rozpoznali. Fieldorf miał przy sobie konspiracyjne dokumenty na nazwisko Walenty Gdanicki i zwitek dolarów. Dlatego został oskarżony o handel walutą. Rzeczą z pozoru błażą. W oczach Sowietów jednak wystarczającą, by zesłać człowieka na Syberię.

Kiedy informacja o zatrzymaniu „Nila” dotarła do stworzonej jeszcze przez dowództwo AK antykomunistycznej organizacji „Nie”, ta zaczęła przymierzać się do zorganizowania rajdu na obóz. Planów nie udało się jednak sfinalizować. Teren był zbyt silnie strzeżony, brakowało ludzi. Ale projekt nie został ostatecznie odłożony na półkę. W maju wrócił do niego kapitan Walenty Suda „Młot” z dawnego Obwodu AK Mińsk Mazowiecki „Mewa-Kamień”. Fieldorf został już co prawda wysłany do łagru, ale Suda myślał o odbiciu swoich ludzi. Zadanie powierzył podporucznikowi Edwardowi Wasilewskiemu. Grupa uderzeniowa liczyła 44 żołnierzy. Wasilewski miał też do dyspozycji pododdziały wsparcia i ubezpieczenia. Wśród szturmowców był Albin Wichrowski „Góral”, który po latach opowiadał: – Po wyważeniu furtki przy bramie weszliśmy do środka, zlikwidowaliśmy stojących tam wartowników. Kilku z nas wpadło do domku. Miał dwie izby. W pierwszej siedział na krześle sowiecki oficer. Nogi miał w misce z wodą. Przed nim klęczał jakiś człowiek. Wyglądało,

jakby mył enkawudziście nogi. Oficer sięgnął po broń. Nie zdążył. Zwalił się z krzesła martwy. Cywil zawołał do nas, że jest więźniem, żeby go nie zabijać.

Żołnierze, którzy wdarli się na teren obozu, otwierali baraki i nawoływali więźniów do ucieczki. Enkawudziści byli tak zaskoczeni, że na atak odpowiedzieli jedynie bezładnym ogniem. Ranili trzech partyzantów. Ich straty okazały się jednak nieporównanie większe – według szacunków zginęło od 20 do 60 żołnierzy. Przede wszystkim jednak żołnierze „Wichury” uwolnili około 500 więźniów politycznych. Albin Wichrowski „Góral” wspominał: – Po 25 minutach od rozpoczęcia akcji nasi byli już poza obozem.

Za uciekinierami ruszyła obława. NKWD złapało blisko 200 więźniów, którzy zostali poddani represjom. Byli bici i kopani, część z nich potem rozstrzelano. Ale akcja „Wichury” faktycznie stanowiła

początek końca obozu. Wkrótce Sowieci zaczęli wywozić więźniów do nowo powstałego obozu w Poznaniu. Latem 1945 roku placówka w Rembertowie przestała istnieć.

FORTEL „ORLIKA”

Nie mniej spektakularną akcją przeprowadzili żołnierze majora Mariana Bernaciaka „Orlika”. Dowodzony przez niego oddział działał na Lubelszczyźnie i podlegał Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, a potem Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Tyle że „Orlik” w porównaniu z „Szarym” czy „Wichurą” poszedł krok dalej. Siegnął po fortel.

24 kwietnia 1945 roku po południu pod bramę więzienia Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Puławach zajechały dwa ciężarowe Studebakery. Na ich pakach siedzieli czerwoarmiści z pepesami i kilku obszarpanych cywilów. – Otwierać – rzucił do wartowników sowiecki major. – Jesteśmy ze specjalnej grupy operacyjnej. Przywieźliśmy wam bandytów z lasu. – Chwilę później ciężarówki były już na więziennym dziedzińcu. Naprzeciw nim wyszedł oficer NKWD. Wywiązała się krótka rozmowa. Enkawudziście coś jednak wyraźnie nie pasowało. Major jak major, ale akcent jakiś dziwny... I do tego obstawa jakoś dziwnie rozchodzi się wokół... Jego dłoń powoli wędrowała do kabury z pistoletem. Zanim jednak chwycił broń, padł przeszyty kulą. W budynku i na dziedzińcu rozpętała się strzelanina. Okazało się, że zarówno czerwoarmiści, jak i więźniowie to w rzeczywistości ludzie „Orlika”. Po krótkiej wymianie ognia partyzanci zdołali uwolnić 107 więźniów. Ciężarówki pomknęły przez ulicę miasta. Po drodze partyzanci wpadli na oddział czerwoarmistów. Na ich widok fałszywy sowiecki major wychylił się z szoferki i wrzasnął – Tawariszchi! Poliaki naszych bijut! – Soldaci rzucili się w kierunku więzienia, gdzie otworzyli ogień do... zabarykadowanych na piętrze ubeków. Zanim pomyłka wyszła na jaw, żołnierze „Orlika” zdążyli zniknąć w okolicznych lasach.

Dla komunistów akcja w Puławach była niczym potwarz. Niebawem zorganizowali gigantyczną obławę. Wzięło w niej



udział 680 funkcjonariuszy NKWD, KBW, MO i UB, którzy do dyspozycji mieli tankietkę i dwa transportery opancerzone. 24 maja 1945 roku dopadli partyzantów w Lesie Stockim nieopodal Kazimierza Dolnego. Rozegrała się tam największa bitwa w dziejach drugiej konspiracji. Mimo przewagi wroga żołnierze „Orlika” zdołali z niej wyjść zwycięsko.

Według wyliczeń historyka Kazimierza Krajewskiego w latach 1944–1946 na ziemiach polskich oddziały podziemia uderzyły łącznie na 73 więzienia, areszty, obozy NKWD i UB oraz transporty z więźniami politycznymi. W ten sposób uwolniły ok. 4 tys. osób. Statystyki uzupełnić należy blisko 300 więźniami, którzy odzyskali wolność w następstwie 17 akcji przeprowadzonych na polskich Kresach Wschodnich.

Tymczasem akcje specjalne nie kończyły się na rozbijaniu bezpieczniackich kwater. Żołnierze podziemia sięgali po daleko bardziej urozmaicone metody walki. Nierzadko oprócz celu czysto praktycznego zyskiwały one wymiar symboliczny. Miały stanowić demonstrację możliwości, podnieść morale żołnierzy i ludności, którą nowa władza za wszelką cenę starała się przeciągnąć na swoją stronę.

RAJD

Dbał o każdy detal. W jego szwadronie ważna była nie tylko dyscyplina, lecz także wygląd. Partyzanci ubierali się w mundury przejmowane od żołnierzy powracających do kraju z Wielkiej Brytanii. Nosili czarne berety na zmianę z połowymi rogatywkami. – Miejscowa fama głosiła, że stanowimy jednostki naszego wojska na Zachodzie – wspominał służący w oddziale podporucznik Olgierd Christa.

Tak w 2 szwadronie 5 Wileńskiej Brygady AK, którym dowodził podporucznik Zdzisław Badocha „Żelazny”, wszystko musiało chodzić jak w zegarku. Ale było tam też miejsce na odrobinę szaleństwa. A nawet więcej niż odrobinę. Christa tak pisał o jednej z akcji: „Do Bobolic ppor. »Żelazny« wjechał w biały dzień z zamiarem odbicia aresztowanych przez

UB [...]. Błądząc po ulicach, wjechaliśmy do koszar sowieckich, śpiewając »Katiuszę«. To właśnie Sowietci wskazali nam drogę do posterunku UB i milicji. Oba posterunki, pomimo że przywitały nas z bronią gotową do strzału, zostały rozbrojone bez strzału”.

Jednak najbardziej znaną akcją szwadronu był ponad 100-kilometrowy rajd, który został przeprowadzony 19 maja 1946 roku na pograniczu powiatów starogardzkiego i kościerzyńskiego. Akcja zaczęła się wczesnym rankiem, kiedy partyzanci pomiędzy Tucholą a Starogardem zarekwirowali ciężarówkę należącą do Głównego Urzędu Morskiego. Szwadron przejechał nią do miejscowości Kaliska. Badocha zapukał do drzwi miejscowego posterunku, podając się za dowódcę grupy pościgowej UB z Bydgoszczy. Zanim milicjanci zorientowali się, z kim mają do czynienia, zostali rozbrojeni. Potem partyzanci rozbili jeszcze posterunki w Osiecznej, Osieku, Skórczu, Lubichowie i Zblewie. Wreszcie wieczorem dotarli do Starej Kiszewy. W miejscowym domu kultury trwało akurat przedstawienie. „Żelazny” wywabił stamtąd miejscowego komendanta MO i na jego oczach rozbrojono ostatni już tego dnia posterunek. Łącznie ludzie Badochy zdobyli kilkanaście sztuk broni, solidny zapas amunicji, zniszczyli trzy centrale telefoniczne i rozstrzelali kilku ubowców, którzy dali się podziemiowi mocno we znaki. Wszystko to, jak zauważa historyk Joanna Wieliczka-Szarkowa, „sparaliżowało na dłuższy czas działanie aparatu bezpieczeństwa w dwóch powiatach”. Akcja „Żelaznego” odbiła się tak szerokim echem, że poinformowało o niej nawet radio BBC.

MARSZ PRZEZ... RYNEK

Legendą obrósł też wyczyn kapitana Henryka Flamego „Bartka”. Oficer ten pod wieloma względami przypominał Badochę. Choćby za sprawą swojej odwagi, która graniczyła z brawurą. We wrześniu 1939 roku walczył jako pilot, po wojnie został dowódcą zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych na Śląsku Cieszyńskim. Przez długie miesiące pozostawał dla komunistów nieuchwytny, 3 maja 1946 roku postanowił zaś okrutnie z nich zakpić. Zgromadził swoich ludzi w kwaterze na Baraniej Górze i oznajmił: – Zamanifestujemy naszą wolę służenia Ojczyźnie w dniu Święta Królowej Polski!

Rankiem blisko 200 w pełni umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy wkroczyło do Wisły, po czym przemaszowało przez jej centrum. Pododdziały prowadził podporucznik Jan Przewoźnik „Ryś”. Jechał konno, a na sobie miał mundur 2 Korpusu generała Władysława Andersa. Defiladę odbierał sam „Bartek”.

– Spotykanych po drodze ludzi ogarniał szal radości. Kobiety i dziewczęta wybiegały z domów ze smakołykami i kwiatami. Niektóre płakały i błogosławiły na drogę. Wielu ludzi pytało: „Czy idziecie prac komunistów?” – wspominał podporucznik Antoni Biegun „Sztubak”. Wtórowała mu Irena Stawowczyk „Sarna”: – Nie zapomnę nigdy tego uczucia

Kpt. Antoni Heda „Szary” (pierwszy z lewej) razem ze swymi partyzantami – zaprawionymi zarówno w akcjach dywersyjnych, jak i w boju z nieprzyjacielem. Fot. AIPN



Żołnierze Obrwodu AK Mława; pierwszy z prawej Zacheusz Wiktor Norwowiejski „Jeź”. Fot. IPN/Kazimierz Krajewski

podniecenia i radości, jaka ogarnęła nasze szeregi, tego uczucia dumy, że możemy ogłosić wszem wobec: oto jesteśmy, nie poddaliśmy się, pozostaliśmy wierni.

W samej Wisle i okolicy stacjonowały pokaźne siły Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Wojsk Ochrony Pogranicza, rezydowali milicjanci, funkcjonariusze UB, nikt jednak nie odważył się interweniować... „Bartek” opanował Wisłę na ponad dwie godziny.

Nie był sam. W maju 1945 roku 200 partyzantów dowodzonych przez majora Jana Tabortowskiego „Bruzdę” zdołało zająć Grajewo, a we wrześniu 1948 roku żołnierze podporucznika Stanisława Grabowskiego „Wiarusa” na chwilę wzięli we władanie Jedwabne. Dowódca oddziału przemówił do zebranych na Rynku mieszkańców, prosząc ich, by nie upadali na duchu i trwali w oporze przeciwko narzuconej sile władzy.

SIOSTRA BIERUTA ŚPIEWA

Podobne przedsięwzięcia zwykle były misternie planowane. Czasem jednak o rozpoczęciu akcji specjalnych decydował przypadek. Tak stało się choćby 18 maja 1946 roku, kiedy oddział DSZ – WiN pod dowództwem podporucznika Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” uprowadził... siostrę komunistycznego prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta. Julia Malewska wraz z mężem i synem wybrała się z Chełma do Lublina, by odwiedzić znajomych i zrobić zakupy. Gdy wracali do domu, ich samochód został zatrzymany przez partyzantów, którzy akurat przygotowywali zasadzkę na transport przewożący więźniów. Malewska, myśląc, że ma do czynienia z ludowym WP, powołała się na rodzinne koneksje i zażądała wolnej drogi... Żołnierze Taraszkiewicza zatrzymali całą trójkę. Chcieli wymienić

ich na więzionych dowódców podziemia. Aby wymknąć się obławie, jeździli od kwatery do kwatery.

– Warto podkreślić, że członkowie rodziny Bieruta w trakcie przetrzymywania nie byli bici ani torturowani i obchodzono się z nimi dobrze. Posiłki spożywali wspólnie z żołnierzami podziemia. Jedyne, co wymuszano na nich, to śpiewanie pieśni: przed śniadaniem śpiewali „Kiedy ranne wstają zorze”, a przed kolacją „Wszystkie nasze dzienne sprawy” – tłumaczy historyk Lech Kowalski. Po dwóch dniach „Jastrząb” zdecydował się wypuścić zatrzymanych. Kowalski: „Opuszczając oddział [...], Malewscy zabrali list adresowany do prezydenta Bieruta. Była to prośba o uwolnienie aresztowanych rodzin ściganych politycznie”. Siostra Bieruta zobowiązała się dołożyć wszelkich starań, aby do tego doprowadzić. Niestety, serce jej brata, sowieckiego agenta, było nieczułe na takie prośby.

Tego boju jednak podziemie nie mogło wygrać. Komuniści mieli do dyspozycji szybko rozrastający się i umacniający aparat represji, a na walkę z konspiracją nie szczydzili pieniędzy. W 1947 roku ogłosili nową amnestię. W zamian za obietnicę powrotu do normalnego życia ogromna rzesza partyzantów zdecydowała się ujawnić. Szybko okazało się jednak, że to podstęp. Wielu z nich trafiło do więzień, ich życie nadal było w niebezpieczeństwie. Część podjęła desperacką decyzję o ponownym zejściu do podziemia. Ale czas aktywnej walki z komunistyczną władzą nieuchronnie mijał. Dla przetrzebionej partyzantki rozpoczął się okres desperackiej walki o przetrwanie. ■

Tekst i zdjęcia na podstawie artykułu opublikowanego w kwartalniku „Polska Zbrojna. Historia” 2022, nr 3 („Cios znikąd. Akcje specjalne drugiej konspiracji”).

BYLIŚMY ŻOŁNIERZAMI *wymazanymi z historii...*

Relacje żołnierzy drugiej konspiracji.

UCIEKŁEM ENKAWUDZISTOM

Aresztowali mnie w listopadzie 1944 roku. Akurat jadłem kolację, za oknem było już ciemno i mżył deszcz – listopadowa pora, i nagle drzwi z hukiem się otwierają, wpadają enkawudziści z krzykiem: – Ruki wwiech! Ubirajsa! – Palta nie miałem, wyszedłem w samej marynarce i poprowadziło mnie dwóch żołdatów w długich szynelach.

Prowadzili mnie między sobą w środku – jeden szedł przede mną, drugi za mną, a ja od razu zacząłem myśleć o ucieczce. Modliłem się, żebyśmy tylko szli ścieżką bliżej skarpy, opadającej jakieś 20 m do rzeki. I tak się stało, bo ścieżka biegła do domu kobiety, która mnie wydała, a tam enkawudziści zaparkowali samochód. W połowie drogi nagle cofnąłem się, chwyciłem konwojenta idącego za moimi plecami, podciąłem mu nogi i razem z nim rzuciłem się ze skarpy w dół. Obaj wpadliśmy do wody. On w szoku szarpał się w namokniętym szynelu, a ja już byłem po drugiej stronie rzeki w krzakach. Z brzegu ten pierwszy enkawudzista zaczął strzelać z pepeszy, ale jak to się mówi „Panu Bogu w okno”. Zaskoczyłem ich zupełnie – nie docenili mnie, myśląc, że jestem 16-letnim „gówniarzem”, jakich już wielu prowadzili w ostatnim czasie... Zresztą z wyglądu byłem niepozorny, to ich zmyliło.



PORUCZNIK EDWARD CIUPAK „MAŁY” (ur. 14 grudnia 1928 roku w Wólce Ratajskiej koło Janowa Lubelskiego), łącznik konspiracji, żołnierz oddziału Narodowych Sił Zbrojnych rotmistrza Tadeusza Lachowskiego „Nałęcz”.
Od 1946 roku w Zgrupowaniu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”.

U „SZAREGO”

Codziennością partyzanta jest marsz – ciągle kluczenie i przemieszczanie się z miejsca na miejsce, tak by zaskakiwać nieprzyjaciela, trzymać go przez cały czas w niepewności, skąd uderzymy, a jednocześnie nie dawać mu powodów do pacyfikacji miejscowości, które można by oskarżać o dłuższe wspomaganie partyzantów.

„Szary” [generał Antoni Heda] był w tym mistrzem, a dzięki autorytetowi, jaki sobie wyrobił, mógł polegać na swych żołnierzach, że go nie zawiodą. W naszym oddziale służyli różni ludzie, nawet zbiegli z obozów jenieckich Rosjanie czy Żydzi. Podkreślam to, gdyż „Szary” był bardzo religijny i w oddziale często odprawiane były msze. Niezależnie od wyznania czy jego braku – uczestniczyliśmy w nich wszyscy, to między innymi świadczy o autorytecie dowódcy. I jeszcze jedno – „Szary” miał niesamowite szczęście; wychodził z każdej opresji. To także działało na naszą wyobraźnię.



PUŁKOWNIK ANTONI OLBROMSKI „TOLEK” (ur. 2 września 1927 roku w Łodzi, zm. 6 marca 2023 w Koszalinie), przed wojną harcerz Związku Harcerstwa Polskiego; w czasie wojny harcerz Szarych Szeregów i żołnierz Armii Krajowej oraz Narodowych Sił Zbrojnych, oficer Wojska Polskiego, prawnik.

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA

W szkole w Sławnie poznałem kolegów, z których wielu pochodziło z Kresów. Stworzenie tajnego stowarzyszenia na wzór Polskiej Organizacji Wojskowej Piłsudskiego łącznie z przyjęciem identycznej nazwy to była ich inicjatywa.

Przyjęto mnie głównie dzięki mojemu doświadczeniu powstańczego łącznika. Złożyłem przysięgę i zostałem włączony w szeregi POW. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę z potęgi komunistów, ale to był czas, kiedy wypatrywało się III wojny światowej. Co ciekawe, w organizacji postulowaliśmy powrót Kresów w granice Rzeczypospolitej, ale przy jednoczesnym pozostawieniu w niej Ziemi Odzyskanych. Podstawowe nasze zadania w POW to: werbowanie nowych członków, szkolenie wojskowe i gromadzenie broni – z tym ostatnim nie mieliśmy żadnego problemu, gdyż polniemieckiej broni wciąż było w tamtych okolicach wiele.

Dla mnie skończyło się to wszystko 5 kwietnia 1949 roku. Wiem tylko, że ktoś nas zadenuncjował; do dziś nie wiem kto. Większość kolegów aresztowano dzień wcześniej. Załadowano nas w ośmiu do więziarki i powieziono do Szczecina – do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa



Rys. Piotr Korczyński

Publicznego. Pamiętam taką sytuację: jak nas rejestrowano i fotografowano, wszedł na salę jakiś facet i zapytał funkcjonariusza: – A co to za łebki? – A ten odpowiedział: – To są bandyci ze Sławna... – Rozprowadzono nas do cel. Ja trafiłem do wieloosobowej pod numerem 53A na oddziale trzecim. [...] W czasie śledztwa ze dwa, trzy razy dostałem po głowie, ale przede wszystkim polegało to na znęcaniu się psychicznym: – I tak będziesz wisiał, bandyto! – często słyszałem. No i były ćwiczenia gimnastyczne, np. 100, 150 przysiadów. Po takiej zaprawie trudno było czasem wrócić o własnych siłach do celi.



JANUSZ ZWOLIŃSKI (ur. 25 kwietnia 1932 w Warszawie), łącznik w powstaniu warszawskim, konspirator Polskiej Organizacji Wojskowej stworzonej przez młodzież gimnazjalną w Sławnie, więzień i żołnierz korpusu górniczego.

Z WIĘZIENIA WYSZEDŁEM W 1961

Stacja w Łukowie cała była obstawiona przez żołnierzy z KBW. Spozstrzegłem, że przy wyjściu z dworca na ulicę zrobił się zator ludzi legitymowanych przez ubeków – łapanka! Zobaczyłem też kolegę opartego o ścianę i trzymającego walizkę w ręce (umówiliśmy się wcześniej, że weźmie z sobą dwa empiki). Nie straciłem głowy, podszedłem do niego i zaproponowałem: – Chodź, coś zjemy przed odjazdem. – I pokazałem mu bufet na dworcu.

Usiedliśmy, zamówiliśmy jedzenie. Upłynęła dłuższa chwila i zauważyłem, że na dworcu wszystko się uspokoiło. Wojsko zniknęło, tłum się przerzedził. Mówię do kolegi: – No to chodźmy się przejść, mamy jeszcze trochę czasu do odjazdu. – Grałem na czas, bo byłem przekonany, że do pociągu nie wejdem. Wyszliśmy na ulicę, było już dość ciemno i na niej żywego ducha. Po obu stronach ulicy rosły drzewa – okazały się lipy. Mijamy jedno, drugie, a zza trzeciego wyskakują nagle dwóch ubeków i na mnie. Jeden z nich uderzył mnie czymś twardym

w głowę i padłem na ziemię, tracąc na chwilę przytomność. Jak się ocknąłem, stałem już na nogach, trzymany za ręce przez ubeków, a w pobliże podjechał samochód, z którego ktoś zakomenderował: – Wsadzajcie go. – Kiedy mnie podciągnęli w stronę samochodu, wyrwałem się im nagle do tyłu i zaczęła się walka. Ci trzej ubowcy – bo dobiegł jeszcze trzeci – w zamieszaniu zadali sobie sami więcej ciosów niż ja im. Ostatecznie udało mi się uciec.

Pobiegłem w noc, straszną dla mnie noc. Wyrwałem się w Łukowie z obławy i ruszyłem do Radzyna, z powrotem do wujostwa, ale tam już czekała kolejna obława. Wyaresztowali całą moją rodzinę w Radzynie, a mnie przewieziono do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Lublinie. Na miejscu mnie skatowali – „na pamiętkę” po biciu mam zdjęcie do aresztanckiej kartoteki – no i zaczęło się moje piekło. Sąd w Koszalinie 12 maja 1952 roku skazał mnie na karę śmierci. Po roku w celi śmierci dowiedziałem się, że zmieniono ją na dożywotnie więzienie. Na wolność wyszedłem po 10 latach, w 1961 roku. Doświadczyłem najcięższych więzień – w Rawiczu i we Wronkach – ale się nie załamałem. Po więzieniu spotkałem kobietę mojego życia, z którą się ożeniłem, i ani razu przez 38 lat wspólnego życia żeśmy się nie posprzecali. Nie mogę więc powiedzieć, że nie miałem w życiu szczęścia.



STANISŁAW MARCINIUK „MAJ” (ur. 28 listopada 1932, ale w dokumentach ma zapisaną datę z chrztu 1 stycznia 1933 w Radzynie Podlaskim), konspirator w organizacji Krajowa Policja Bezpieczeństwa. ■

Fragmety wywiadów z polskimi kombatanami przeprowadzonych przez Piotra Korczyńskiego i opublikowanych w miesięczniku „Polska Zbrojna” oraz kwartalniku „Polska Zbrojna. Historia”.

Fot. archiwalne ze zbiorów E. Ciupaka, S. Marciniuka, A. Obromskiego i J. Zwolińskiego; zdjęcia współczesne P. Korczyński.

TRZEBA ROZBIĆ TO WIĘZIENIE!

Grupa zdeterminowanych byłych akowców weszła do Mławy i w brawurowej akcji uwolniła katowanych w miejscowym więzieniu towarzyszy broni.

Piotr Korczyński

Tego goszczący na zabawie ubowcy i enkawudziści z pewnością się nie spodzielali. Grupa zdeterminowanych byłych akowców weszła do Mławy i w brawurowej akcji uwolniła katowanych w miejscowym więzieniu towarzyszy broni. W nocy z 2 na 3 czerwca 1945 roku żołnierze podziemia niepodległościowego odnieśli jedno z pierwszych zwycięstw nad Sowietami stacjonującymi w Polsce.

Mimo klęski powstania warszawskiego i samorozwiązania w styczniu 1945 roku Armii Krajowej Mazowsze nie poddało się łatwo pacyfikacji prowadzonej przez NKWD i Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Wielu tutejszych dowódców oddziałów partyzanckich zaprawionych w bojach z Niemcami bardzo szybko zrozumiało, że zalecane z góry zakonspirowanie i przeczekanie obław nie do końca skutkuje. Także dobrowolne ujawnianie się przed komunistyczną władzą prowadziło w większości wypadków do katowni i więzień NKWD lub UBP. Szef referatu II sztabu Obwodu AK Przasnysz, porucznik Stanisław Rożek „Przebój”, tak pisał o sytuacji na swoim terenie w 1945 roku: „Zaczęła się istna nagonka na szeregi AK. Aresztowania w powiatach przasnyskim i makowskim sięgają łącznie liczby przeszło dwustu ludzi [...]. Najlepszy element społeczny, jego szczątki pozostałe po masakrach niemieckich są dziś w dalszym ciągu przez UBP i NKWD tępięne”. Na nowo więc zaczęto zbierać broń i organizować oddziały, by bronić rodzin i własnego życia. Było to tym bardziej konieczne, że przekonani o swej bezkarności enkawudziści i ubecy dopuszczali się coraz większych bestialstw.

SAMOBRONA SPOŁECZNA

Wiosną 1945 roku porucznik Rożek nawiązał kontakt z kapitanem Stanisławem Szmekferem „Andrzejem”, byłym szefem wywiadu w Podokręgu AK „Północ”. Polecił on „Przebojowi”, by został inspektorem samorzutnie powstających

oddziałów partyzanckich. Swą kontrolą miał objąć powiaty przasnyski, pułtuski, makowski, ciechanowski i płoński. Samoobrona Społeczna, jak nazwano nową organizację, miała przede wszystkim przeciwdziałać aresztowaniom byłych akowców. W instrukcjach postulowano udzielanie pomocy zagrożonym dekonspiracją, organizowanie bezpiecznych kwater, odbijanie więźniów i tworzenie dla nich fałszywych dokumentów. Bardzo szybko okazało się, jak potrzebne było powołanie Samoobrony.

Przez cały maj 1945 roku UBP i NKWD prowadziły obławę na byłych żołnierzy AK i innych organizacji podziemia niepodległościowego. Jednak prawdziwy wstrząs nastąpił 28 maja. Wówczas grupa operacyjna z UBP w Mławie najeżdżała wieś Ślubowo w powiecie przasnyskim. Ubowcy otoczyli dom rodziny Zarębskich, w którym miał się ukrywać Adam Czaplicki „Torpeda”, były żołnierz AK. „Torpedzie” udało się uciec przed obławą, ale rozwścieczeni tym funkcjonariusze bezpieki zamordowali zięcia Zarębskiego, Tadeusza Długokęckiego, oraz jego trzyletniego synka Janusza. Następnie ciężarną żonę ofiary, Irenę, zmusili do wykopania grobu i pogrzebania męża i syna. Po wszystkim spalili całe gospodarstwo i zabrali ze sobą córkę Zarębskich. Ta zbrodnia wstrząsnęła całą okolicą. Porucznik Rożek zwołał naradę swoich najlepszych dowódców – porucznika Wiktora Zacheusza Nowowiejskiego „Jeża” i podporucznika Ryszarda Żbikowskiego „Skibę”. Spotkali się nieopodal pogorzelińska domu Zarębskich zgodnie ustalili, że tym razem należy odpowiedzieć zbrojnie. „Przebój” zakończył spotkanie krótko: – Trzeba rozbić to więzienie! „Jeż”, uwolnił dziewczynę i naszych.

AKCJA POD „LUTNIĄ”

Porucznik Nowowiejski miał doświadczenie konspiracyjne sięgające 1939 roku. Najpierw jako nauczyciel organizował w Mławie tajne nauczanie, a następnie walczył z bronią w ręku pod komendą słynnego partyzanta Stefana Rudzińskiego „Wiktora”. „Jeż” zdawał sobie sprawę,

jak trudne otrzymał zadanie, ale nie była to dla niego pierwszozna. Wraz z Janem Nowakowskim „Arymanem”, Janem Radzikowskim „Sową”, Mieczysławem Szczepkowskim „Betonem” i Ryszardem Żbikowskim „Skibą” przygotował plan opanowania więzienia UBP w Mławie w najdrobniejszych szczegółach. To była klasyczna akcja AK: rozpoznanie i ubezpieczenie, atak w sprzyjającym momencie i natychmiastowy odskok. W nocy z 2 na 3 czerwca 1945 roku wszystko doskonale „zagrało”. Data ataku była nieprzypadkowa, gdyż wywiadowcy ustalili, że cała wierchuszka miejscowego UBP będzie na zabawie zorganizowanej w knajpie „Lutnia”. Do tego zdobyto hasła, które tej nocy obowiązywały wartowników pilnujących więzienia. Taka okazja mogła się nie powtórzyć.

Tej czerwcowej nocy partyzantom „Jeża” sprzyjało szczęście. Po zmroku niezauważeni weszli do parku miejskiego. Skoczna muzyka dobiegająca z tancbudy „Lutnia” uspakajała ich nerwy, bo świadczyła, że większość ubowców rzeczywiście tam się bawi. Najtrudniejsze zadanie przypadło „Betonowi”, który z grupą uderzeniową miał wejść na teren więzienia i je opanować. Znał hasła na wartowni, które brzmiało „Warszawa Leśna”, i posłużył się sprawdzonym fortelem. Rozkazał dwóm ludziom udawać, że konwojują go do więzienia. Kiedy na bramie „konwojenci” załatwiali formalności przekazania „groźnego bandyty z AK”, za nimi nagle pojawiła się reszta szturmowców. Zastrzeliwszy jednego z wartowników, błyskawicznie opanowali parter i piwnice, w których przetrzymywano aresztantów. Strzałami z pistoletów rozbito kłódki na drzwiach kazaemat wypełnionych po brzegi więźniami. Wolność odzyskało wówczas około 40 ludzi, a między nimi Jan Barański, były kierownik łączności Obwodu AK Mława Działdowo, i Jan Nowakowski, były dowódca miejscowego Kedywu. Uwolniono również córkę nieszczęśliwych Zarębskich. Niektórzy więźniowie byli tak skatowani, że nie mogli chodzić o własnych siłach. Zdołano jednak zabrać wszystkich, którzy wyrazili chęć ucieczki. W czasie



Rys. Piotr Korczyński

odrotu partyzanci ostrzelali pobliski budynek NKWD, w wyniku czego według późniejszych raportów bezpieki miał zginąć jeszcze jeden funkcjonariusz UBP i jeden enkawudzista. Śladami partyzantów ruszyła od razu obława, ale zdołała dopaść tylko jednego z nich. Na ulicy Olsztyńskiej żołnierze sowieccy osaczyli Jerzego Mandycia, ale nim go obezwładnili, postrzelił się śmiertelnie z własnego pistoletu.

Rozbicie więzienia nie kończyło jeszcze akcji – właściwie zaczęła się najtrudniejsza jej część, czyli tzw. melinowanie uwolnionych więźniów. Wielu z nich udało się wyjechać w Olsztyńskie, gdzie ukrywali się pod zmienionymi nazwiskami lub nawiązali kontakt z siatką Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” i nadal konspirowali. Natomiast Samoobrona Społeczna po udanej akcji w Mławie niedługo zmieniła się w Ruch Oporu Armii Krajowej i ruszyła do walki partyzanckiej z NKWD i UB nie tylko na terenie Mazowsza, ale i byłych Prus Wschodnich. Porucznik Nowowiejski jeszcze kilkakrotnie ratował ludzi torturowanych w katowniach oraz aresztach bezpieki i milicji. Między innymi w grudniu 1945 roku jego oddział rozbił posterunek MO w Chorzelach i uwolnił kilkunastu więźniów. Najdłużej, bo aż do 1953 roku, walczył na tym terenie inny uczestnik wypadu na więzienie w Mławie – porucznik Waław Grabowski „Puszczek”. ■

Tekst i zdjęcia na podstawie artykułu opublikowanego 3 czerwca 2020 roku na portalu Polska Zbrojna.

POLSKA
ZBROJNA

HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA

wiw

Projekt zrealizowany pod redakcją Piotra Korczyńskiego.
Opracowanie graficzne: Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW, Dariusz Mikołajczyk
Redakcja i korekta: Wydział Opracowania Stylistycznego WIW
Na okładce orzeł na ścianie Muzeum Pamięci Narodowej
– Dawnego Więzienia Kieleckiego z lat 1939–1956. Fot. Piotr Korczyński

Konsultacja historyczna: Wydział Wydawnictw Historycznych, Książkowych i Specjalnych WIW,
dr Robert Sendek, dr Jacek Żurek

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.
ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Dyrektor: Ewa Korsak
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Magdalena Kowalska-Sendek
Portal www.polska-zbrojna.pl
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Piotr Korczyński

POLSKA-ZBROJNA.PL

WOJENNE EPIZODY

**W NOTYMACH HISTORII
E. CIUPAKA**

PARTYZANT

POGHODZE Z BIEDNEJ RODZINY, BEZ MAJĄTKU, WRAZ Z RODZICAMI I BRATEM MIESZKAŁYMY W PONDZIEKOWYM DOMU NAD RZEKĄ. PRZED WOJNA UKOŃCZYLIŚMY PIĘĆ KLAS SZKOŁY POWSZECHNEJ.

DWA TYGODNIE PO TYM KIEDY WESZLI DO NAS NIEMCY, OD STRONY LUBLINA PRZEDARĘ SIĘ PUŁKOWNIK KOC Z ODDZIAŁEM, DO KTÓREGO DOBACZYŁO WIELU ŻOŁNIERZY Z INNYCH ROZBITYCH JEDNOSTEK. CHcieli DOSTRZEĆ DO LASÓW JANÓWSKICH, KOC, PRZEBIJAJĄC SIĘ PRZEZ NIEMIECKI KORDON, ZAATAKOWAŁ JANÓW I ZADĄŁ TAM NIEMCOM SPORĄ STRATY. JEDNAK NIE WIDZĄC ISENSU DAŁSZEJ WALKI, POSTANOWIŁ ROZWIĄZAĆ ODDZIAŁ, A BRON ZAKOPAĆ W LESIE.

NIESTETY, MIEJSCA UKRYCIA SPOREJ CZĘŚCI TEJ BRONI NIEMCOM WYJAWIŁ JEDEN Z GAJÓWYCH.

W 1944 ROKU U NAS JUŻ BYŁA PARTYZANTKA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ, NIE BYŁA LICZNA, ALE NĘKANA WRÓGA. W PIERWISZEJ WIEKSZEJ AKCJI PARTYZANTKI SPALIŁI KARTOTEKĘ W URZĘDZIE GMINY, CO UTRUĐNIŁO NIEMCOM WYWOŻENIE LUDZI NA PRACY MUSOWE ROBOTY.

1 WRZEŚNIA '39 MIAŁEM 11 LAT. KARABIN ZNALEZŁEM PO WRZEŚNIOWYM WALKACH. UKRYCIEM GO W DOMU.

W 1943 ROKU SOŁTYS OD CZASU DO CZASU PRZYSYLAŁ DO NAS LUDZI ZAGROŻONYCH ARRESTOWANIEM ALBO RANNYCH PARTYZANTÓW, KTÓRY DOCHODZILI DO ZDROWIA. NASZ DOM NAD RZEKĄ BYŁ NA UROZCZU, CZĘSTO TEŻ ORGANIZOWANO U NAS NARADY DOWODZTWA MIEJSCOWEJ AK. W 1943 ROKU ZAMIESZKAŁ U NAS PRZEDWOJENNY PORUCZNIK WYWIADU, CIĘPIĄB NA NIEDOWŁĘŻENIEJ LEWEJ REKI I NOGI, PO KONTEZJI W 1939 ROKU.

ZNAŁ SIEMO JEZYKÓW I JEJEGO ZADANIEM BYŁO SŁUCHANIE ZAGRANICZNYCH ROZGŁOSIŃ W RADIU I SPORZĄDZANIE RAPORTÓW. ZA POSIADANIE RADIA GROZIŁA KARA ŚMIERCI.

PRZESKOLIŁEM MNIŁE, JAK MAM SIĘ ZACHOWYWAĆ W RAZIE WPAĐKI, I TAK ZOSTAŁEM ŁACZNIKEM.

... CZY ZASTAŁEM DENTYSTĘ?

WEAŚNIE WYSZŁĘ DO KOSZCŁA.

... PROSZE ZA MNĄ.

PRZEKAZYWAŁEM RAPORTY I PRZEJMOWAŁEM PRZYZWISZKA ŁACZNIKÓW - GŁÓWNIŁE KOBIECY - W PEWNEJ KONSPIRACJI.

LATEM 1944 ROKU NA LUBELSZCZYZNĘ WKROCZYLI SOWIĘCI. ENKAWIDZIŚCI OD SWOICH WYWIADÓWCÓW WIEDZIELI, ŻE NASZA WIEŚ WSPÓŁPRACOWAŁA Z PARTYZANTAMI.

RUKI W WIERCH! UBIRAJSA!

ARRESTOWALI MNIE W LISTOPADZIE 1944. WYDAŁA MNIE KOLEŻANKA MOJEJ MAMY.

TRZEBA WIĄC ŚCIEŻKA BLIŻEJ 20-METROWEJ SKARPY NAD RZEKĄ. TAM DAŁEJ ICH AUTO POD DOMEM TEJ, CO MNIE WYDAŁA.

TRAFIŁEM DO GRUPY REJONOWEGO "KRYŚIA PODŁĘGŁEJ "WÓCINIĄKOWI" Z NARODOWEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ. PÓZNIŁE W 1946 ROKU ZOSTAŁEM AMUNICYJNYM KARABINNIKIEM MASZYNOWEGO W ODDZIALE POD KOMENDĄ ROTMISTRZA KANALERI "NABEŁCZA", KTÓRY NALEŻAŁ DO ZGRUPOWANIA ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH WIN "ZAPORY". SŁUŻYŁEM W PŁUTONIE "MISIA" A CELOWNICZYM MEGO KARABINU MASZYNOWEGO BYŁ "SOWÓŁ". OTRZYMAŁEM TAM "PSEUDONIM "MAŁY".

TATATA! TATA! TATA!

TATATA! TATA!

PANU BOGU W OKNO.

ZANIM UCIEKŁEM DO LASU, POWIĄDZIŁEM RODZICÓW, ŻE ŻYJĘ.

STYCZEŃ 1947 ROKU.

ZIPP! TATATA!!

BIDEK! TATATA!!

STRACH!

ZOŁNIERZE KBW. KTOŚ NAS WYDAŁ!

KRYJ SIĘ!

TATATA! TATA! TATA!

"MIS" DOSTAŁ!

"BOŻE JAK ZIMNO, CHYB'A -20...

PRZYGWÓDZILI NAS!

NASZ EMGIE ROZTRZASKANY!

"SOKÓŁ" NIE ŻYJE!

TADEK, MUSIMY DO TYŁU!

NIE BYŁO ROZĄ.

WYCOFAĆ SIĘ. NIE BĘDZIEMY BRĄC CIAŁ. BOJA SIĘ PODEJŚĆ, ALE WYTEŁKA NAS JAK KACZKI.

BIERZCIE RAPORTÓWKĘ DOWÓDCY I BRON "SOKÓŁA!"

TATA!

TATA!

ZASTĘPCA "MISIA" CZARNY RENEK" UZNAŁ, ŻE ZBIT WIELU CHEŁPAKÓW BY PRZEZ TO ZGINĘŁO.

NIE MOGĘ JUŻ IŚĆ. BUTY DOŚĆDOWNIE PRZYMARZŁY MI DO GÓŁYCH STOP.

SZYBKO, NATRZYJCIE MU STOPY SNIEGIEM I W ONUCE! BRON BOŻE DO GÓRA - KŁOCĘJ WODY, BO JE STRACI!

KWIECIEŃ 1947 ROKU PO POTYCZCE Z KBW DOWÓDZTWO NAD NAMI OBJAŁ "ZBIK" I OD-SKOŁCYLIŚMY W BIEGORAJSKIM TU, POD HOSZMA, ZNOWU STARLIŚMY SIĘ Z KBW I TO BYŁA MOJA OSTATNIA WALKA, BO ZARĄZ PRZYSZŁEŁ ROZKAZ ZE SZTĄBU, ZAPORY, ŻE MAMY SIĘ UJAWNIĆ. JA UJAWNILEM SIĘ 11 KWIECZNIA W POWIĄTOWYM UB W JANOWIE LUBELSKIM.

PRYSZLI PO MNIE W 10 DNI PO UJAWNILENIU SIĘ. NAJPIERW PRZESZEDŁEM KONWEJER NA UB W KRASNYMSTAWIE, A STAMTĄD PO CIĘZKIM ŚLEDSTWIE TRAFIŁEM W MIEJSCA OWIANE GROZĄ.

W LIPCU 1947 ROKU SĄD WODSKOWY SKAZAŁ MNIE NA 15 LAT WIEZIENIA.

SIEDZIAŁEM W WIEZIENIACH W SIERADZU, STRZELCACH OPOLSKICH,

...WINNY!

A PÓZNIŁE W BYTOMIU PRACOWAŁEM W KOMPANI GÓRNICZEJ W KOPALNI DYMITROW.

WYSZEDŁEM PO AMNESTII W 1954 ROKU. MIAŁEM TO SZCZĘŚCIE, ŻE MIAŁEM BLISKO DO DOMU, A BYLI CHEŁPAKI ZE WSZYSTKICH ZAKĄTKÓW KRAJU - TAKŻE Z KRĘJÓW, GDZIE NIEMIELI JUŻ PO CO WRACAĆ. NIEKTÓRYM RODZINY REPATRIOWALI NA ZIEMIE ODZYSKANE. A MYŚMI PRZED TYM UJAWNILEM NIE DOSTALI ŻADNYCH FUNDUSZY TYLKO PRZYKAZ, RĄDZCIE SOBIE JAK MOŻECIE "PRZYCHODZILI DO MNIE CHEŁPAKI I PROSILI O POMOC.

PRZEGRALIŚMY TRZEBA SIĘ Z TYM POGODZIĆ I RĄDZIĆ SOBIE W ŻYCIU, W NOWEJ RZECZYWISTOŚCI. OŻENILEM SIĘ I W 1958 WYJECHAŁEM I JA NA ZIEMIE ODZYSKANE, POD KOSZALIN.

... ALE JESZCZE NIE DAŁI MI SPOKOJU. BÓ W 1962 ROKU ZA POMOC UKRYWAJĄCEMU SIĘ WIAŻ "DEBOWI" DOSTAŁEM KOLEJNE PIĘĆ LAT WIEZIENIA. Z TEGO ODSIEDZIAŁEM TRZY LATA I OSIEŃ MIESIĘCY W WISNICZU, TEŻ CIĘŻKIE WIEZIENIE...

CIUPAK WYCHODZISZ!

PORUCZNIK EDWARD CIUPAK "MAŁY", URODZONY 14 GRUDNIA 1928 ROKU W WÓLCG RATAJSKIEJ KÓŁO JANÓWA LUBELSKIEGO, ŁACZNIK KONSPIRACJI, ŻOŁNIERZ ODDZIAŁU, NSZ ROTMISTRZA TADEUSZA ŁACHOWSKIEGO "NABEŁCZA". OD 1946 ROKU W ZŁRÓ POWIĄNIU WIN MATORA HIERONIMA DEKUTÓWSKIEGO "ZAPORY" WIELE LAT SPĘDZIŁ W KOMUNISTYCZNYCH WIEZIENIACH. MIESZKA POD KOSZALINEM.